

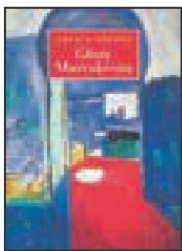
„Głosy Marrakeszu” to niby zwyczajne obrazy z podróży – ale Elias Canetti umiał nadać im wymiar uniwersalnej nostalgii za innym życiem

Piotr Kofta

Maroko było w latach 50. zadziwiająco modnym miejscem – nie tyle zresztą samo

Maroko, lecz legendarny Tanger, wielokulturowy port nad Morzem Śródziemnym, miejsce, w którym przecinały się ścieżki europejskiego i arabskiego półświatka oraz rozmaitych ekstrawagantów i freaków, haszyszowa ziemia obiecana. Amerykański pisarz Paul Bowles sprowadził się do Tangeru w 1947 roku i został na kolejne półwiecze, klasyk ruchu bitników William Burroughs spędził tam w narkotycznym śnie trzy lata między rokiem 1954 a 1957, pisząc „Nagi Lunch”. Stany Zjednoczone zajmowały się właśnie szaleńczą akumulacją bogactwa, wkraczając w dekady wielkiej prosperity, Europa Zachodnia pilnie odbudowywała się po wojnie – Maroko było inne. Obce, pograżone w osobliwym bezczasie, razem surowe i wyrafinowane.

Ale Elias Canetti nie przybył w 1954 roku do Maroka w poszukiwaniu zakazanych rozrywek i kontrkulturowych inspiracji. Zjawił się tam z angielską ekipą filmową trochę przypadkiem. I bynajmniej nie w Tangerze, lecz w Marrakeszu, starym mieście na południu kraju, w głębi łądu, u stóp potężnych gór Atlas – w



metropolii osobnej, dalekiej i konserwatywnej, wpatrzony w dawno minione czasy świetności, gdy była stolicą potężnych imperiów Almohadów i Saadytów.

Canetti (1905–1994), przyszedł laureat literackiej Nagrody Nobla (1981), był jak mało kto przygotowany, by pisać

o inności – urodzony w bułgarskim Ruse potomek starego sefardyjskiego rodu wygnanego niegdyś z Hiszpanii do końca był wędrowcem wśród kultur i języków: pisał po niemiecku, studiował w Anglii, uciekał z Wiednia po hitlerowskim Anschlussie, przez dziesięciolecie mieszkał w Londynie, by pod koniec życia przeprowadzić się do Szwajcarii. Był jednym z najważniejszych twórców późnego modernizmu, genialnym obserwatorem

epoki, w której władzę przejęły masy i slogany.

Po co właściwie zjawił się w marokańskim mieście? „Głosy Marrakeszu” nie dają jasnej odpowiedzi. Najprościej byłoby nazwać tę książkę zbiorem obrazów. Przechodzień krąży po ulicach, targach i placach, spogląda uważnie, zarazem rozkoszując się dystansem – nie rozumie języka, nie pojmuje reguł, którymi rządzi się otaczający go świat, i to właśnie daje mu osobliwy komfort. Cywilizacja arabska jest wbrew stereotypom cywilizacją skrajnie prywatną – domy to twierdze zamknięte przed intruzami. Owa świadomość, że co i rusz dotyka tajemnic, których nigdy nie będzie mu dane poznać, jest dla narratora szczególnie ekscytująca. To trochę wyprawa na inną planetę, trochę podróż w głąb czasu, do alternatywnego średniowie-

cza, a trochę nostalgiczne poszukiwanie rzeczywistości, w której – inaczej niż w modernizującej się, poranionej przez totalitaryzm Europie – wciąż można się ukryć w intymnym cieniu.

Te interpretacje zyskują na wadze, gdy wziąć pod uwagę to, że Canetti nie notował na gorąco – książka powstała już po powrocie do Londynu. Poza tym że są zapisem tęsknoty za równoległym, możliwym życiem, którego jednak nie sposób przeżyć, „Głosy Marrakeszu” to również dokument swoich czasów, oczywiście utraconych bezpowrotnie. A że Canetti umiał patrzeć z niezwykłą wrażliwością i wyuczuleniem na detal, te literackie obrazy mają wartość wybitnych fotografii.

Głosy Marrakeszu | Elias Canetti | przeł. Maria Przybyłowska | Słowo/obraz terytoria 2014



Elias Canetti w swoim domu w Londynie, 1964 r.

W cieniu